

Lekką stopą przez historyczne wydarzenia [FELIETON]

Jakoś dziennikarzom nie przychodzi do głowy, że stan zdrowia Trumpa interesuje nie tylko Amerykanów, ale i wrogów Ameryki na wszystkich kontynentach – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Mówi się, że bitwa pod Waterloo nie zakończyłaby się zwycięstwem Lorda Wellingtona, gdyby Napoleon nie cierpiał na pewną ułomność, o której nie wypada mówić w salonowym towarzystwie. I historia potoczyłaby się inaczej. Wprawdzie o ile wiadomo prezydent Trump na tę ułomność nie cierpi, ale oświadczenie wydane na początku października przez Biały Dom: że prezydent z małżonką oraz ich otoczenie są zarażeni koronawirusem – może, podobnie jak hemoroidy Napoleona, zaważyć na historii USA i świata.

Wybory prezydenckie odbędą się 3 listopada. Obaj kandydaci są, czy raczej byli, bardzo zaangażowani w kampanię wyborczą. Odkrycie wirusa w organizmie Trumpa uniemożliwiło mu kontynuację kampanii. Po przewiezieniu prezydenta do szpitala rozpoczęły się konferencje prasowe na temat jego zdrowia. Wiadomości o stanie prezydenta są dawkiwane w małych porcjach: bezpieczeństwo państwa wymaga, aby nawet takie detale jak ciśnienie krwi były ujawniane post factum. Ludzie mediów wydają się tego nie rozumieć i snują przypuszczenia, że są okłamywani przez zespół doktorów i

pielęgniarek, opiekujących się prezydentem. O kondycji Trumpa wiele mówi fakt, że w czasie pobytu w szpitalu spędzał dużo czasu w swoim gabinecie (w szpitalu im. Waltera Reeda rezydencja prezydencka ma wiele pokoi, w tym elegancką jadalnię, kilku sypialń i gabinet do pracy).

*To, czego świadkami byliśmy
podczas pierwszej debaty
Bidena z Trumpem
przypominało burdę przy
kiosku z piwem*

Wieczorem 5-go października Trump wrócił do Białego Domu. Zespół lekarski podążył za nim. Co parę godzin wydawane są komunikaty o tym,

jak prezydent się miewa. Parę dni później Trump wznowił kampanię wyborczą: wygłosił płomienną mowę do specjalnie zaproszonych do ogrodów Białego Domu Afroamerykanów i Latynosów. Wciąż twierdzi, że czuje się świetnie i że eksperymentalne leki bardzo mu pomogły.

Nienawiść dużej części mediów do Trumpa znalazła w tym wszystkim nową pożywkę: dlaczego jest on tak uprzywilejowany, dlaczego ma do swojej dyspozycji personel medyczny składający się z nieomal tuzina osób? Dlaczego łamie reguły (których przestrzegania domagają się najlepsi amerykańscy medycy), zamiast siedzieć na kwarantannie? Jakoś tym dziennikarzom nie przychodzi do głowy, że Trump jest prezydentem wciąż najpotężniejszego kraju świata i że stan jego zdrowia interesuje nie tylko Amerykanów, ale wrogów Ameryki na wszystkich kontynentach.

Od paru dni żyjemy więc w napięciu. W tej atmosferze nieomal zapomnieliśmy o pierwszej prezydenckiej debacie, która miała miejsce 29 września. Była przygnębiająca. Ameryka ma wśród budowniczych swego kraju wielkich prawników i znakomitych mówców, ludzi o wielkiej kulturze osobistej i umiejętności wyrażania poglądów w cywilizowany sposób. To, czego świadkami byliśmy w tamten wtorek wieczorem przypominało burdę przy kiosku z piwem. Zdumiewające, że nie doszło do rękoczynów.

Zachowanie Trumpa można było przewidzieć. Jego osobowość została tak ukształtowana, że uważa on za naturalne przerywanie rozmówcy w czasie wypowiedzi, przerywanie wrzaskliwe i nic sobie nie robiące z wysiłków zaprowadzenia porządku przez moderatora dyskusji. Wszyscy o tym wiedzą, bo Trump wiele razy demonstrował tego rodzaju maniery. Biden, który swoimi uśmieszkami, mową ciała i gruboskórnością („zamknij się, człowieku!”) dotrzymywał kroku Trumpowi w wyścigu o to, kto będzie bardziej nietaktowny – nie był przekonujący i tylko powtarzanie sloganów typu „zapewnię wam bezpłatną służbę zdrowia” mogło skłonić niektórych słuchaczy do decyzji głosowania na niego. Było jasne, że doradcy Bidena radzili mu nie dyskutować z Trumpem, tylko mu przerywać, drażnić i obiecywać słuchaczom, że nie podniesie podatków, że będzie łupił tylko multimilionerów. Niby wiemy, że tego rodzaju obietnice są puste, zwłaszcza w epoce inflacji (która jest nieunikniona ze względu na biliony, wydane przez rząd na zapomogi dla bezrobotnych w czasie koronawirusa), ale miło jest słuchać bajeczek, że w przyszłości nie będziemy mieli żadnych kłopotów materialnych i będzie nas obsługiwać sprawna, szybka i bezpłatna służba zdrowia.

*Obsesja Trumpa dotycząca
fałszowania głosów jest
wyrazem obawy, że przegra
wybory*

Przy końcu debaty
słyszeć było tylko
krzyki Trumpa
wieszczącego, że
głosowanie listowne
niechybnie skończy
się olbrzymim

oszustwem. Trump już wcześniej dawał do zrozumienia, że w takim wypadku nie ustąpi z pozycji prezydenta. Byłoby to wydarzenie bez precedensu w amerykańskiej demokracji. Moim zdaniem obsesja Trumpa dotycząca fałszowania głosów w listopadowych wyborach jest wyrazem obawy, że wybory przegra. Tak zresztą wskazują badania opinii publicznej.

Druga prezydencka debata została odwołana ze względu na zdrowie Trumpa. Ma się odbyć debata trzecia; jej data nie została jeszcze ustalona (piszę to w niedzielę 11 października). 10 października, a więc 9 dni po diagnozie zarażenia koronawirusem, Trump powrócił do kampanii wyborczej. Wnioski? Następne kilka tygodni będzie pełne niespodzianek. Każdy scenariusz jest możliwy.

Ewa Thompson
Rice University

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”